

W tym roku po raz trzeci z ramienia klubu WKW Wiadrus zorganizowaliśmy spływ Barbórkowy rzeką Odrą na trasie Głogów – Nowa Sól. Termin spływu koniec listopada – początek grudnia nie pozwala na przewidzenie pogody jaka będzie nam towarzyszyć. Po zeszłorocznym śniegu, obecna pogoda trochę przypominała tę sprzed 2 lat – rano towarzyszyło nam słońce, nie było też mroźno. Jednak na kilku odcinkach musieliśmy powalczyć z silnym wiatrem, który wiał nam prosto w twarz. Fale zalewały dzioby kajaków i fartuchy i tylko rytmiczne, równe wiosłowanie pozwalało na skuteczne pokonanie tych odcinków. Rotacyjne odstawienie Zygebusa na przystań w Nowej Soli oznaczało dla większości grupy ponad półgodzinne oczekiwanie w Głogowie na zejście na wodę.



Przed rozpoczęciem wodowania – krótkie życzenia imieninowe dla Andrzejów (było ich aż trzech) wraz z rozgrzewającym wnętrzości toastem. Ostateczne poprawienie ciuchów i uszczelnienie przed wiatrem za pomocą kurtek, swetrów, czapek i rękawiczek. Małe brodzenie butami w mule rzeki i za chwilę wszyscy byliśmy już w kajakach. Daleko przed nami, już niewidoczny za horyzontem samotnie płynął Mariusz na swoim „szerokodennym” kajaku i pierwszym naszym celem było, aby go dogonić. Mariusz zszedł na wodę około 1 godz. wcześniej, żeby nie musieć gonić smukłych łodzi, którymi płynie się lżej i szybciej. Jego samotna, długa wędrówka po Odrze mam nadzieję, że jest zapowiedzią poważniejszych samotnych wędrówek, może na początek ... przez Bałtyk?

Kto nie był na kajakach, ten nie wie jak ważną umiejętnością jest zrobienie tratwy z kajaków. Ma ona na celu zarówno integrację grupy, jak i ćwiczenie umiejętności dzielenia się napojami rozgrzewającymi. Nie zanedbaliśmy okazji aby poćwiczyć jak łączyć kajaki w tratwę i rozwijać umiejętność okrężnego dzielenia się napojami. Wiatr ciągle spychał nas w zakole rzeki przez co dwaj zewnętrzni „flisacy” musieli zadbać o to abyśmy nie wpadli na kamienistą ostrogę czy ugrzęźli w mule zatoki ale byśmy znajdowali się w nurcie rzeki, bo przecież chodzi o to aby ... płynąć.



Na początku, jeszcze w samym Głogowie przepłynęliśmy pod mostem tolerancji (nazwa nadana w 2005 roku), którego różowy kolor był bardziej wrzosowy. Po minięciu Głogowa i znajdującej się na lewym brzegu Huty Miedzi Odra płynie głównie pośród łąk i lasów. Poza czasem dobiegającymi dźwiękami pociągów z linii kolejowej Wrocław – Głogów – Nowa Sól nic prawie nie zakłóca ciszy i kontaktu z przyrodą. Odra w na tym odcinku uregulowana jest ostrogami wcinającymi się w rzekę i kierującymi nurt wody ku środkowi. Stan wody był dosyć niski, prąd wody słaby, nie tworzyły się zawirowania. Rzeka tym razem nie pomagała nam bardzo w płynięciu, musieliśmy własnym wysiłkiem posuwać się mozolnie do przodu osiągając średnią prędkość 7 km/h. Po pojawieniu się w zasięgu wzroku jedyne miasta pomiędzy startem i metą, Bytomia Odrzańskiego, zrobiliśmy na prawym brzegu krótką przerwę. Przyjazna łąka piasku w zatoczce nie protestowała gdy przybiliśmy do niej aby rozprostować kręgosłupy. Każdy zjadł co miał i chciał, podzielił się resztkami napojów rozgrzewających... a gdy się skończyły – czas było ruszać. Nie powiem, żeby po przerwie płynęło się łatwiej. Zaczęła się trochę zmieniać pogoda, zrobiło się chłodniej, słońce przestało nam towarzyszyć, a przed nami ... prawie tyle samo drogi, co za nami.

Minęliśmy Bytom Odrzański pięknie położony na wzniesieniu tuż nad wodą z uliczką stromo opadającą prosto do rzeki. Prom, a ściślej łódka do przewożenia pieszych przez rzekę stała przy brzegu beczynnie, nikt z brzegu nam nie towarzyszył, nie spoglądał na grupę maleńkich łódek płynących po ogromie wody. Most ... jak stał nieodbudowany tak nadal stoi. Gotowe podpory, fragmenty przęsła – tylko po bokach rzeki, samej Odry nie przegradzały w żaden sposób. Kawałek dalej – samotna barka przycumowana do brzegu z dala od wszelkich portów. Wyglądała tak jakby kapitan się zagapił i wpadł na łachę piachu i ugrzązł w niej czekając na większą wodę. Co wiózł? Skąd i dokąd? – ktoś to wie. Napis na barce, Dziwnów, wskazywał, że musiała pokonać długą Odrzańską drogę aby znaleźć się tak daleko od portu macierzystego.

Powoli zaczęło się już zmierzchać, szarość wieczoru zaczęła nas stopniowo otaczać ale jeszcze dało się zobaczyć wystające ponad drzewa ruiny zamku w Siedlisku. Zamek rycerski powstały około 1298 roku, przebudowywany, dotrwał w nienaruszonym stanie do końca II WŚ, podpalony i zburzony przez żołnierzy

radzieckich. Od Siedliska w coraz większej szarości, popędzani lękiem przed zmrokiem równo, rytmicznie wiosłując z utęsknieniem wypatrywaliśmy mostu nad rzeką, który będzie oznaczał, że meta będzie „już za rogiem”. W końcu ukazał się naszym oczom, a za nim pierwsze zabudowania Nowej Soli. Przez chwilę nawet mieliśmy słaby wiatr w plecy jakby rzeka chciała nam osłodzić ten trud i popchnąć nas trochę do portu.



W klubie kajakowym w Nowej Soli – jak zawsze troskliwe, radosne przyjęcie. Ciepła herbata z rumem, stosik ciepłych pizz, szatnia z gorącym prysznicem. Rzeka wiedziała jak nam pokazać, że o nas się troszczy – dopóki płynęliśmy nie podarowała nam kropli deszczu, ale jak znaleźliśmy się na brzegu zaczął padać deszcz. Po skorzystaniu z gościny, rozwiązaniu drobnych problemów z Zygobusem i zapakowaniu kajaków na przyczepę w strugach deszczu – ruszyliśmy do domu.

A za rok ... znowu popłyniemy mając nadzieję, że pogoda znowu nas zaskoczy innością, może będzie jeszcze trudniej? Może będzie śnieg i mróz? Odra na pewno będzie na nas czekać i tęsknić.

Nowa Sól, 2011-12-03